Rok 1935. 2 czerwca. Nr. 23.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Mały Ziuk bohaterem narodowym.

W Marszałku Józefie Piłsudskim już od najwcześniejszych lat żarzył się ogień najczystszej miłości Ojczyzny. Urodził się On jednak w latach, kiedy Polskę przytłaczała straszliwa niewola. Zwłaszcza w zaborze moskiewskim każdy pacierz, każde słowo polskie, książka z poezjami naszych poetów i powieściopisarzy, każde wspomnienie o tem, że Polska była kiedyś wolną i wolności nigdy się nie wyrzeknie, było karane więzieniem, śmiercią od kuli czy na szubienicy, zabraniem przez rząd rosyjski całego majątku, wygnaniem na Sybir, ciężką katorgą w kopalniach na dalekiej Północy i t p.

A przecież mimo wszystko, matki wpajały w serca swych dzieci od lat najwcześniejszych miłość Ojczyzny tak gorącą i głęboką, że każde z nich już wtedy stawało się przyszłym bojownikiem za jej wolność i niepodległość. Do takich domów, w których nieustannie żarzył się niewidzialny dla oczu wrogów ogień miłości i poświęceń dla Polski — należał dom rodzinny Marszałka w Zułowie. Tam matka Jego, Marja z Bilewiczów Piłsudska, wydobywszy z niedostępnego dla nikogo ukrycia książki polskich wieszczów, często czytała przyciszonym głosem zgromadzonej wokół siebie dziatwie to właśnie, co było najbardziej zakazane i tępione przez Moskali; to co było przez nich uważane za czyn zasługujący na najsroższą karę.

W takiej to atmosferze wiecznego prześladowania wszystkiego, co najdroższem było sercu polskiemu, wychowywał się mały Józio, czwarte z rzędu dziecko państwa Piłsudskich. Był on chłopcem śmiałym, żywym, energicznym i nad wyraz myślącym, a szczególnie przez matkę ukochanym jako „Ziuk". Tak go sama przezwała.

Pewnego razu, przypomniawszy sobie z poprzedniego dnia opowiadanie matki o Naczelniku Kościuszce, zapytał Józio:

— Mamusiu, czy Kościuszko był kiedy takim małym, jak ja?

— Oczywiście, kochanie moje. Wszyscy ludzie spoczątku są mali, aby później dorosnąć na dużych. A ty nie jesteś już przecież taki maleńki.

— A kiedy, mamo, stanę się zupełnie dużym? — padło nowe pytanie, wspartego o kolana matki Józia i oczy dziecka wbiły się żarliwie w jej oczy.

— Ach, dziecko drogie, ty już niedługo będziesz dużym.

— Mamusiu, a Kościuszko był bohaterem?

— Tak, był bardzo wielkim bohaterem — brzmiała odpowiedź.

— To ja też będę bohaterem. Ach, mamuś, ja chcę zostać bohaterem...

I stawał się nim powoli przez wszystkie lata chłopięce i młodzieńcze, poprzez swe lata dojrzałe, aby wreszcie dorość do czynu, który mu naznaczony został przez Opatrzność: podjęcie jeszcze raz zbrojnego wysiłku, aby Polskę podźwignąć z niewoli, postawić ją w rzędzie narodów niepodległych, i wskazać jej drogę, po której kroczyć już będzie coraz wyżej ku chwale nieśmiertelności.

A kiedy nadszedł kres Jego żywota, naród wdzięczny złożył zwłoki Józefa Pisudskiego w najdostojniejszych Grobach królewskich na Wawelu. Obok trumny pierwszego Naczelnika Kościuszki, który Polaków nauczył walczyć przeciwko obcej przemocy w obronie wolności Ojczyzny, stanęła trumna drugiego Naczelnika, któremu dopomógł już Bóg odzyskać dla Polski niepodległość po nieudałych, choć bohaterskich, próbach powstań roku 1831 i 63-go

Tam do Jego trumny pielgrzymować będzie odtąd cała Polska, a młodzież i dziatwa ślubować będzie wierność i miłość Ojczyźnie, dla której On oddał całe swoje życie, wszystką myśl, każde serca uderzenie.



Marszałek Piłsudski kochał wszystko co dobre, piękne, szlachetne i czyste. Kwiaty były też Jego umiłowaniem, a już szczególnie upodobał sobie dzieci. Wiele tysięcy polskich chłopiąt i dziewcząt, zwłaszcza z Warszawy i najbliższej okolicy, widziało i znało Go osobiście, wiele składało Mu doroczne życzenia imieninowe i skromne podarki. One zawsze miały dostęp do swego wielkiego Przyjaciela. Nawet wtedy, gdy raz z powodu słabości pozostać musiał w łóżku w dzień imienin, kazał dopuścić do siebie gromadkę malców, którzy przynosili laurki pisane nieudolnemi jeszcze literami.

Często między Belwederem, gdzie mieszkał, a swojem biurem wojskowem, gdy w południe wracał pieszo na obiad, napotykał na swej drodze gromadki dzieciaków warszawskich. Chłopaczki salutowały po wojskowemu, dziewczynki dygały ładnie, a „Dziadek" zatrzymywał się, głaskał je po główkach i uśmiechał się dobrotliwie. Gdy córki Jego Wandzia i Jagódka, które teraz kończą gimnazjum, były jeszcze małe, w domu Marszałka bywało zawsze pełno dzieci, które się z niemi bawiły, a On lubił bodaj na minutkę znaleść się wśród swoich pociech, z których mają wyróść miłujący Ojczyznę Polacy.

Jeśli chcecie, kochane dzieci, uradować Jego ducha w zaświatach, miłujcie Polskę i służcie Jej wiernie przez całe życie.

E. Ol.

O wielu cudach i o jednym cudzie.

Jest wieczór. Nad stołem wisi, lub stoi na nim, lampa naftowa czy elektryczna. Dokoła stołu siedzą dzieci i uczą się lekcji na dzień następny. Wtem jedno wyciąga rękę i dłonią zasłania sobie światło lampy. Okrzyk zdziwienia przerywa ciszę nauki: — Patrzaj, patrzaj, jakie ja mam palce!

W jednej chwili odrywają się oczy od książek i zeszytów, i cały wianek dłoni dziecięcych otacza światło lampy.

— Jakie to śliczne, jakie różowe, cudowne! — sypią się zachwyty i pytania dlaczego, jakim sposobem się to dzieje, że zwykły palec z chwilą, gdy go prześwietlić, wygląda niby szkiełko różowe.

I rzeczywiście „cudowny" wydaje się nam taki rubin — niespodziewanie z palca ludzkiego powstały. Tymczasem ani na myśl nikomu nie przyjdzie, że całe ciało nasze, cały organizm, całe jego urządzenie, praca, jaką odbywa, — to jeden wielki, prawdziwy cud Boży.

Najwymyślniej złożona, najsprawniej pracujaca maszyna, którą zrobi człowiek, jest niczem w porównaniu z tą cudowną maszyną ludzkiego organizmu, której twórcą jest Bóg.

Jak palce u dłoni — postawiwszy je pod światło choćby najzwyklejszej lampy — tak prześwietlić można, w inny oczywiście sposób, całe ciało człowieka i oglądać wszystko, co się dzieje wewnątrz, całą pracę organizmu, zobaczyć jak się ona tam odbywa -- sprawnie, nieodmiennie, dopóki śmierć nie przerwie wszelkiej czynności, albo przynajmniej jaka choroba jej nie utrudni lub nie zepsuje. Jest to niesłychanie ważne dla medycyny, a dostępne jest tylko dla ludzi nauki, lekarzy, którzy muszą być doskonale obeznani ze wszystkiem, co i jak dzieje się w ciele ludzkiem, które oni mają leczyć i uzdrawiać. Całe zaś miljony ludzi nie mają o tych sprawach najmniejszego pojęcia i — niestety — niewiele ich to zazwyczaj obchodzi, bo się nad niczem nie lubią zastanawiać.

Najbardziej jeszcze zajmują nas rzeczy wymyślone przez umysł ludzki, a więc podziwiamy wielkie wynalazki, jak machiny parowe; elektryczne potężne motory wprawiające w ruch koleje, okręty, pancerniki, czołgi, auta, aeroplany. Podziwiamy takie wynalazki, jak telefon, telegraf, radjo, bo rzeczywiście jest co podziwiać i warto skłonić głowę przed potęgą myśli i rozumu człowieka, przed którym dzisiaj niema prawie rzeczy nie do osiągnięcia. Powiada się o tem: „cuda techniki". I rzeczywiście są to jakoby „cuda" uczynione przez człowieka.

Podziwiamy wreszcie i różne „cuda przyrody". W zachwyt nas wprawia n. p. widok morza. Stanąwszy nad jego brzegiem, wpatrujemy się w niekończący się nigdy ruch fal. Płyną one i płyną, wznoszą się i opadają — ciągle, nieprzerwanie, poprzez wieki i tysiące lat. Kiedy znowu znajdziemy się wobec gór — zda się — nieba sięgających, myśl nasza pracuje nad rozwiązaniem zagadki, jak one powstały, jaka siła potworna wyrzuciła je z wnętrza kuli ziemskiej i każe im tak sterczeć wysoko i niezachwianie, ze szczytami obłożonemi wieczystym śniegiem i lodem, gdy niższe ich stoki pokrywają gęste bory, rozkoszne łąki i pastwiska.

Wszystko to są rzeczy godne najwyższej uwagi i podziwu, ale — mogłyby one sobie istnieć same dla siebie, nigdy przez człowieka nie podziwiane, gdyby tego człowieka Bóg nie stworzył tak, że jest zdolnym zdawać sobie sprawę z tych cudów. A zatem właśnie on, człowiek, jest największym, najprawdziwszym cudem Wszechmocy Bożej.

Już św. Augustyn, żyjący w czwartym wieku po Chrystusie, powiedział takie słowa: „Podziwia człowiek szum morza, płynące wody, widok nieba — i zapomina, w swym zachwycie nad przyrodą — o cudzie jakim jest on sam“... Jakżeby więc warto było, aby człowiek wyraźniej sobie z tego zdawał sprawę. Inaczej by z pewnością wyglądało i życie ludzkie na ziemi, bo umianoby bardziej uszanować w sobie i w drugich ten cud Boży.

W jednem z największych miast europejskich odbywa się obecnie wystawa, która właśnie stara się wykazać te cuda, te dziwy życia, jakie dzieją się w każdej istocie ludzkiej. Wystawiono tam przemyślnie zbudowane aparaty, które wykazują czynności poszczególnych narządów ustroju człowieka. I tak n. p. jeden z aparatów pokazuje dokładnie pracę serca. Przedstawiono je jako pompę, bo istotnie serce wykonuje podobną jak pompa czynność. Zdolne jest w ciągu godziny przetoczyć 480 litrów krwi, co na dobę wynosi około 10 tysięcy litrów, a równa się pracy windy, którąby za pomocą tej siły wyniosła 2 osoby na wieżę 130 metrów wysoką. Czyż nie jest to małe serce człowieka potężną, niezrównaną maszyną, zdolną do olbrzymiej pracy w ciągu całego życia człowieka?

Inny znowu mechanizm przedstawia pracę nosa i wykazuje, że działa on tak sprawnie, iż szybkość przypływu powietrza zzewnątrz do wnętrza organizmu jest o wiele większą, aniżeli ta, do jakiej jest zdolna najnowsza lokomotywa, zwana „lukstorpedą“.

Jeszcze inny aparat wykazuje, że tenże nos ludzki, wprowadzający w maleńkiej cząsteczce sekundy powietrze do płuc, potrafi je natychmiast przystosować odpowiednio do temperatury ciała, podnosząc ciepłotę otrzymanego powietrza z 17 stopni do 33, czem zabezpiecza człowieka od ciągłych zaziębień.

Jest tam też przedstawione oko i wykazane, w jaki sposób ono widzi. Jest model mózgu, zaopatrzony w różne guziczki, mające przedstawiać odpowiednie miejsca w mózgu ludzkim, którym podlegają pewne czynności. Trzeba bowiem wiedzieć, że inne części mózgu (czyli tak zwane centra mózgowe), kierują ruchami, a inne n. p. myślami. Przy tej sposobności dowiadywał się widz, dlaczego istota ludzka góruje mózgiem ponad wszystkiemi stworzeniami ziemi; oto bowiem, gdy mózg n. p. słonia wynosi zaledwie jedną czterechsetną część jego całego ciała, to mózg człowieka wynosi jedną czterdziestą siódmą.

Największe jednak zainteresowanie budzi na wystawie model człowieka „przeźroczystego“. Został on urządzony w ten sposób, że przez oświetlenie elektryczne od wnętrza, pozwala widzowi dokładnie rozróżnić wszelkie ważniejsze organa wewnętrzne, budowę szkieletu, naczynia krwionośne oraz cały system nerwowy.

Jeśli więc taki podziw ogólny wzbudzał model człowieka zrobiony z wszelakiego materjału, ale przecież martwy, choćby w nim wszystko nawet pracowało niby w człowieku prawdziwym, to jakiż zachwyt, jakież uwielbienie i jaką wdzięczność winien wzbudzać w sobie człowiek dla Stwórcy, który go obdarzył tak przemądrze urządzonym organizmem. Tu każda tkanka, każda kostka, każdy nerw jest prawdziwym cudem Bożej mądrości, a całość prześwietla nie jakieś sztuczne światło, choćby nawet elektryczne, lecz światło Ducha nieśmiertelnego, które wznosi nas wyżej ponad wszystko na świecie.

Jesteśmy zaprawdę, według słów św. Augustyna, prawdziwym cudem i tylko trzeba, abyśmy umieli sobie to uświadamiać, o tem pamiętać i wedle tego żyć.